

**Lizzie (Elizabeth) Velasquez** cierpi na bardzo rzadką chorobę genetyczną, której lekarze nie są w stanie wyjaśnić, ani wyleczyć. 27-latką musi jeść co 15 minut, a i tak ma bardzo szczupłą sylwetkę i nosi ubrania dla dzieci. Nigdy nie ważyła więcej niż 28 kg. Ciało dziewczyny, którą w szkole przezwano „najbrzydszą kobietą świata”, w błyskawicznym tempie spala kalorie. Po urodzeniu lekarze twierdzili, że Lizzie nie przeżyje. Jednak ona skończyła studia na wydziale komunikacji i wydała książkę o swoim schorzeniu.

Prowadzi profil na Instagramie, bloga i własny kanał na YouTube. Publikuje swoje zdjęcia i mówi o prześladowaniach osób takich jak ona. Szkoła, a także studia nie były dla niej łatwe, bo codziennie spotykała się z atakami oraz przykrymi komentarzami.

– Ludzie o odmiennym wyglądzie są dyskryminowani i atakowani. Nie ma znaczenia, czy masz zdeformowaną twarz, czy lekko pucułowaną buzię. Zawsze znajdzie się szkolna piękność, która będzie dobrze bawić się twoim kosztem – mówi w jednym z nagrań.

Często słyszała i czytała, że jest „najbrzydszą kobietą świata”. Postanowiła walczyć o obronę swojej godności. Stała się też inspiracją dla reżyserki filmu, który ma na celu zwrócenie uwagi na problem dokuczania „odmiennym”.

Jest mówczynią motywacyjną i aktywistką, napisała trzy książki, prowadzi kanał na YouTube, który ma 40 mln wyświetleń, a ostatnio współtworzyła film dokumentalny. To wszystko przed ukończeniem 27. roku życia.

W 2008 roku założyłam kanał na YouTube, gdzie co tydzień publikuję nowe wideo. Chciałam pokazać ludziom prawdziwą Lizzie. Nie tę brzydką dziewczynę, którą widzą, tylko fajną dziewczynę, jaką jestem.

Bywa, że pierwsze, co widzę po wyłączeniu budzika, to wiadomość na Twitterze: „Umrzyj wreszcie, obrzydliwa istoto”. Kto ma w sobie tyle nienawiści o ósmej rano?

I sądziłam, że już nigdy nie wyjdę z domu. Najgorsze były komentarze pod wideo:

- „Trzeba zabić TO ogniem.”
- „Zrób światu przysługę i przyłóż sobie pistolet do skroni.”
- „Jak coś takiego może pokazywać się ludziom?”

Powinnam była natychmiast zamknąć komputer, ale przeczytałam wszystko.

„Najbrzydsza kobieta świata” – nie to chce o sobie usłyszeć nastolatka. Znacznie chętniej dowiedziałabym się, że jestem zabawna. I że mam świetne włosy. Bo mam. Mam też genetycznie uwarunkowany zespół, który sprawia, że nie mogę przytyć. Ale co z tego? Prowadzę normalne życie.

To zasługa moich rodziców. Gdyby nie ich postawa, byłabym zupełnie inną osobą. Kiedy się urodziłam, lekarze nie pokazali mnie mamie. Bali się jej reakcji. Rodzice dowiedzieli się, jak wyglądam, z fotografii. Potem usłyszeli, że nie będę mówiła, chodziła, że nie przeżyję. Nikt nie wiedział, co mi jest. Jedyne, co było pewne, to to, że mój organizm nie wytwarza tkanki tłuszczowej. To bardzo rzadki, wciąż nienazwany zespół o podłożu genetycznym. Nie wiadomo skąd się bierze ani jakie ma konsekwencje. Zdiagnozowano go u kilku osób na świecie.

Jest takie zdjęcie ze szpitala, które mnie uszczęśliwia. Mama trzyma mnie na rękach i się uśmiecha. To nie jest wyraz twarzy kogoś, kto myśli: „Boże, dlaczego to mnie spotkało?!”

Mama patrzy na mnie z miłością. Ani ona, ani tata nie mieli wątpliwości. Byłam ich pierwszym dzieckiem. Chcieli jak najszybciej zabrać mnie ze szpitala i normalnie żyć.

Jak wszyscy inni. Pochodzę z dużej, kochającej się meksykańsko-amerykańskiej rodziny. Od kiedy pamiętam, byłam otoczona rodzeństwem i kuzynami, dla których byłam po prostu Lizzie. Zero specjalnego traktowania. Mimo że spędziłam dużą część dzieciństwa w szpitalach, bo wciąż coś w moim ciele szwankowało: płuca, jelita, żołądek. Miałam cztery lata, kiedy straciłam wzrok w prawym oku. Lekarze nadal regularnie mnie badają, żeby lepiej poznać ten zespół. Mimo to nikt nie dał mi do zrozumienia, że jestem inna. Myślałam, że wszyscy wyglądają tak jak ja.

Pierwszego dnia w przedszkolu zorientowałam się, że coś tak nie jest. Wkroczyłam na podwórko przebrana za Pocahontas, z wielkim plecakiem na grzbiecie, i podeszłam do jednej z dziewczynek. I wtedy po raz pierwszy spotkałam się z tą reakcją. Dziewczynka nie uśmiechnęła się i nie powiedziała „cześć!”, tak jak oczekiwałam, tylko spojrzała na mnie jak na coś paskudnego i odeszła. Byłam w kropce. Uznałam, że coś z nią jest nie tak, i ruszyłam do innych dzieci. Ale sytuacja się powtórzyła. Nikt nie odezwał się do mnie przez cały dzień, mimo że dzieci rozmawiały o mnie i obserwowały mnie z daleka. Kiedy do nich podchodziłam, uciekały. Próbowałam je gonić, ale byłam dużo wolniejsza, zaczynałam kaszleć. W domu zapytałam rodziców, o co chodziło tym dzieciom. Wyjaśnili mi, że mam zespół, który sprawia, że jestem trochę mniejsza niż one, ale że to nie ma wpływu na to, kim jestem.

Opracowaliśmy z rodzicami patent, aby sobie radzić z takimi sytuacjami. Co roku pierwszego dnia szkoły tata i ja szliśmy do klasy, przedstawialiśmy mnie każdemu z osobna i tłumaczyliśmy, na czym polega moja przypadłość. To pomagało. Robiliśmy to przez kilka lat, aż poczułam, że poradzę sobie sama, i podziękowałam tacie.

Problem w tym, że nasz sposób działał przede wszystkim w klasie. Na przerwach, wśród dzieci z innych roczników, spotykałam się z zaczepkami, a potem z nękaniami: wyzwiskami, obśmiewaniem, szczuciem. Przez jakiś czas udawałam przed sobą i innymi, że nie ma problemu, ale długo nie wytrzymałam. Powiedziałam rodzicom, a oni nauczycielom, którzy udzielili mi wsparcia i przeprowadzili rozmowy z tymi, którzy mnie prześladowali.

Stopniowo tworzył się też wokół mnie mur ochronny złożony z przyjaciół. Najlepiej wspominam gimnazjum. Nagle znajomi z klasy zaczęli się do mnie garnać. Właściwie od rana do wieczora ktoś przy mnie był. Wszystko układało się wspaniale.

Kiedyś obejrzałam wideo pt. „Najbrzydsza kobieta świata”. To przestawiło mnie na inne tory i już nic nie było takie samo. Przeplakałam kilka dni, ale – chwała Bogu – zamiast uzalać się nad sobą, zaczęłam się buntować. Przecież ci ludzie nigdy mnie nie spotkali. Za co mnie nienawidzili?

Nie mogłam włączyć kamery i zacząć krzyczeć: „Dlaczego to zrobiliście?!”, a potem wrzucić to na YouTube'a? Nic bym nie wskórała. Uznałam, że pokażę im, jak bardzo się mylą, jeśli spełnię swoje marzenia i odniosę sukces. Wypisałam na kartce cele: skończę uniwersytet, napiszę książkę i zostanę mówczynią motywacyjną.

W scenie, w podium w wielkiej sali zakochałam się od pierwszego występu. Nawet, jeśli jestem chora, zmęczona czy smutna, to po wyjściu na scenę o tym zapominam. W innych

okolicznościach, kiedy poznaję nowych ludzi, bywam nieśmiała – potrzebuję chwili, żeby się rozgrzać i ich wyczuć. Natomiast, kiedy stoję przed tłumem, to żywię się jego energią. Nieważne, czy słucha mnie 10 osób, czy 10 tys. Na scenie czuję się pewna siebie i piękna.

Moja historia jest uniwersalna i coś w ludziach uruchamia. Większość z nas miała problemy z rówieśnikami. Każdy ma też jakąś słabość, którą stara się przezwyciężyć. Mam nadzieję, że moja opowieść inspiruje i pomaga. Podobno, kiedy miałam sześć lat, tata zapytał mnie, kim chciałabym zostać w przyszłości, a ja odpowiedziałam, że kelnerką. Ten zawód kojarzył mi się z obsługiwaniem ludzi, pomaganiem im. Zawsze chciałam robić coś dla innych.

W 2008 roku założyłam kanał na YouTube, gdzie co tydzień publikuję nowe wideo. Chciałam pokazać ludziom prawdziwą Lizzie. Nie tę brzydką dziewczynę, którą widzą, tylko fajną dziewczynę, jaką jestem. Na początku nie miałam nawet porządnej kamery – używałam tej wbudowanej w laptopa. Z czasem to się stało naturalne. Kilka kliknięć i jestem w kontakcie z tysiącami ludzi. To ważna część mojego życia.

Po sześciu latach pracy jako mówczyni motywacyjna wygłosiłam słynne wystąpienie na TEDx w Austin w Teksasie, które obejrzało 10 mln osób. Żartowałam wtedy, że każda przypadłość ma zalety, a opis twojego zespołu dla wielu osób brzmi jak spełnienie marzeń: możesz jeść, ile chcesz, ale nigdy nie przytyjesz.

Naprawdę jest wiele korzyści z bycia taką małą jak ja. Mogę skulić się na siedzeniu samolotu i zasnąć wygodnie. Kiedy byłam dzieckiem, rodzice kupowali mi ubrania dla lalek w sklepie z zabawkami Toys „R” Us. Dalej wolę buty dla dzieci, bo są tańsze niż dla dorosłych. Są też zalety niewidzenia na jedno oko. Kiedy ktoś jest dla mnie nieuprzejmy, stoję po jego prawej stronie i problem znika.

Zawsze starałam się dostrzegać pozytywne strony tej sytuacji, inaczej codziennie użalałabym się nad sobą. I to przede wszystkim chciałam powiedzieć publiczności na TEDx: możecie wszystko obrócić na swoją korzyść. Każdą negatywną myśl, opinię, kompleks, niedoskonałość. Użyjcie tego jako paliwa.

O moim zdrowiu konsekwentnie używam słowa „zespół”, a nie „choroba”. Dlaczego? Bo choroba kojarzy się ze słabością, a ja postrzegam ten zespół jako coś, co mnie wzmacnia.

Po prostu, jestem trochę mniejsza niż większość ludzi.

Lizzie Velásquez - właśc. Elizabeth Ann Velásquez, ur. w 1989 r. w Austin w USA. Mówczyni motywacyjna, aktywistka, wideoblogerka, autorka trzech książek. W 2015 r. powstał film o jej życiu pt. „A Brave Heart: The Lizzie Velásquez Story” w reżyserii Sary Bordo. Premiera filmu odbędzie się 22 maja o godz. 22 na kanale National Geographic People. Powtórki zostaną nadane 23 maja o godz. 2 w nocy oraz o godz. 1

Skrót i opracowanie na podstawie Wysokie Obcasy, Ada Petriczko, 21.05.2016

<http://www.wysokieobcasy.pl/wysokie-obcasy/1,53662,20102395,najbrzydsza-kobieta-swiata-nie-to-chce-o-sobie-uslyszec.html>









